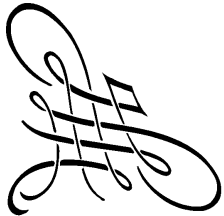


Po górach, dolinach...



Informator parafialny



Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 52 (603) 25 grudnia 2005 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.ustron.bielsko.opoka.org.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

UROCLYSTOŚĆ

Każde orędzie, którego autorem jest Bóg, zawiera w sobie nie tylko Jego słowo, ale jest równocześnie działaniem i ponagleniem do działania tych, którym zostało objawione.

Z chwilą, gdy pasterze stwierdzili faktyczną prawdziwość tego, co im oznajmił anioł, i gdy wyrazili wiarę w tajemnicę ukrytą pod skorupą zwyczajności, którą były stajnia i żłób oraz niemowlę i rodzice, stali się od razu apostołami i głosicielami Dobrej Nowiny o zbawieniu, która im pierwsza została przekazana. Treścią opowiadanej przez nich wieści było to wszystko, co im objawiono o Chrystusie, czyli sam fakt Jego narodzin oraz zbawcze znaczenie tego wydarzenia.

Świadectwo pasterzy stało się zaczątkiem Ewangelii odkrywającej stopniowo jak mówi św. Paweł: „niezłębione bogactwo Chrystusa” i budzącej zawsze zdumienie u tych, którzy będą jej słuchać. U tych jednak, którzy ją przyjmą, wyzwoli poryw wdzięczności i uwielbienia dla Boga za dzieło zbawienia.

Takimi byli przede wszystkim sami pasterze, prości i otwarci na działanie łaski, a więc podatni na to, by przejąć i dalej przekazać Boże tajemnice. Dlatego Bóg ich wybrał na pierwszych powierników orędzia zbawienia, mimo, że w opinii uczonych rabinów byli klasą ludzi darzonych pogardą. Oni pierwsi zostali dopuszczeni do uczestnictwa w wielkiej radości czasu zbawienia, a przez nich ta radość przeniknęła do Izraela i ogarnęła cały świat. W ten sposób stali się prawdziwymi apostołami Jezusa i głosicielami Jego przyjsca.

Bożego Narodzenia

Serdecznie życzę,
aby Nowonarodzony pomagał
tak ożywić wiarę każdego z nas,
byśmy choć trochę byli podobni
do pasterzy niosących orędzie
o Zbawicielu innym ludziom.

Ks. Antoni Sapota, proboszcz



Boże Narodzenie**Miłość, która nadaje sens**

„Szczytne cnoty, dla których gwarny świat nas chwali,
Czyny, których przykładem przyszłość ma się ćwiczyć,
I nasz honor kamienny i wola ze stali
Na Sądzie Ostatecznym nie będą się liczyć.

Odpadną z nas, pokryte przez tłumy oklaski,
Uczynki miłosierne, co nam sławę szerzą,
I tylko pozostaną te mroki i blaski,
O których nikt z nas nie wie, czy od nas zależą.

Wtedy wyda głąb nasza, nareszcie odkryta,
Grzech, który cię przeraża, cnotę co się wstydzi.
Gdy wokół szumi życie, nikt o nie nie pyta.
Tylko miłość w nie patrzy, tylko Bóg je widzi”.

Tak pisze Jan Lechoń w wierszu „Sąd Ostateczny”. Spróbujmy przez chwilę pomyśleć nad treścią owego wiersza. Żyjemy w świecie, w którym coraz bardziej liczy się to, co zewnętrzne, spektakularne, efektowne. Człowiek wartościowy, według współczesnego świata, to ktoś, kto osiągnął sukces, mający sławę i pieniądze, z odpowiednią pozycją i wykształceniem. To człowiek powszechnie szanowany: za cnoty, szczytne czyny, uczynki miłosierdzia, za to wszystko, co tak pięknie błyszczą na zewnątrz, a w rzeczywistości bardzo często robione jest na pokaz i kryje w sobie pustkę, egoizm i zapatrzenie w siebie.

A ty, zwyczajny, szary człowieku, bez sławy i pieniędzy, bez tytułów, kimże ty jesteś? Kim jesteś ty, co rano zrywasz się do pracy, by utrzymać rodzinę, pierzesz, sprzątasz, gotujesz. Codziennie sumiennie wykonujesz swoje obowiązki, czasem bez wielkiego talentu i zdolności, ale najlepiej jak tylko potrafisz. Nikt cię za to nie oklaskuje i nikt nie podziwia. Często nie słyszysz nawet słowa „dziękuję”. Cóż możesz znaczyć w oczach wielkich tego świata? Może i nic, ale czy naprawdę warto się o to starać? Bo przecież to, co wielkie w oczach świata, małym jest dla Boga. I odwrotnie - czasem łaża uroniona ukradkiem znaczą dla Boga więcej, niż ciągłe narzekania na ciężki los, a odciśnięcie na dłoni więcej, niż wspaniałe dzieła dokonywane bez żadnego wysiłku. I wiem, że niektórzy będą się z ciebie śmiać i wytykając palcami powiedzą, żeś głupi, niepoważny, naiwny, żeś przegrał swoje życie. Nie przejmuj się nimi. Dla nich najważniejsze jest to, co widzialne i myślą, że sens ma tylko to, co można zważyć, zmierzyć i policzyć. Biedni są tacy ludzie. Biedni, bo nie wiedzą, że to miłość nadaje wartość naszemu życiu, naszej pracy, a nie widoczne efekty, sukcesy czy pieniądze. Dla Boga bowiem każde dobro, które czynisz z miłością, jest jak ziarno gorczycy - drobne, niepozorne, najmniejsze ze wszystkich, w końcu rozrastające się do olbrzymich rozmiarów. Jest nasieniem wrzuconym w ziemię, które czy śpisz, czy czuwasz, we dnie i w nocy, rośnie i kiełkuje, sam nie wiesz jak, aż wreszcie wyda plon. I nie martw się, że tak niewielu to dostrzega, bo przecież Jego też niewielu dostrzegło, kiedy przyszedł:

Przyszedł na świat jako małe bezbronne dziecko, aby nikt, nawet ci najślabsi, nie bali się do Niego przyjść.

Przyszedł na świat w ubogiej stajni, aby nikt, nawet ci najbiedniejsi, opuszczeni i bezdomni nie czuli się oneśmieleni blaskiem i przepychem.

Przyszedł na świat obierając sobie za Matkę ubogą dziewczynę z Nazaretu i zwykłego cieślę za Opiekuna, aby nikt, nawet ci próci i niewykształceni nie byli zażenowani i skrępowani zwracając się do Niego.

Stał się człowiekiem, aby wszystko, co ludzkie mogło okazać się święte: nasza praca i zmęczenie, nasza ludzka miłość, samotność i cierpienie...

I w Jego oczach jesteś kimś wielkim, jedynym, niepowtarzalnym, a co najważniejsze: kochanym. *Ks. Adam Sekściński*

Wspominki ustrónioczki

Po zaduszkach, kiedy się pochodziło po cmyntorzach i odwiedziło wszystkich bliskich, nadszedł czas zadumy i wspominek. Wieczory sóm dłógi, a sił brakuje żeby cosik zrobić dóma, tóż se człowiek siednie kole ciepłego kaloryfera i spómino. Myśli lecómm niby ptok do odległych czasów jak się było jeszcze dziwywczyńcim.

Z tych to czasów zastała mi staro fotografia mojigo ujca, a brata moji mamy. Ujec nazywoł sie Wiluś, a miyszkoł z ciotkóm na dziedzinie kole starki. Miał strasznie mięki serce. Nie-wiela brakowało a on już wycióngoł snuptychle, bo skrowało mu do płaczu. Że płakoł na pogrzebach to niedziwota, ale jak szoł na wiesieli, abo z nowiyckóm na chrzciny, też płakoł. Ciotka sie śmiała i prawała, że idzie z muzykóm, a my go nazywali - tyn upłakany ujec. Mieli jednego synka i też mu dali na miano Wiluś. Jak my przijechali na feryje do starki, dycki my sie spotym bawili przy młynie na kopieczku. Ujec był łokropnie robotny i wszystko poradził zmajstrować. Dłógi roki robił na szachcie jako górnik a do roboty miał szwary kónsek cesty. Pamiyntóm też, jak procnie z ciotkóm stawiali swojóm murowanom chałupę. Sami robili cegłe. Gónili my wtedy taki bajtle i dziwali sie jak rowno na sztelazach tóm cegłe ukłodali. Za jakisi rok chałupa już stoła z pociyńkym. W oknach czyrwiyniły sie kwiotki i zielyniła sie w łotkach merta.

Była niedziela. Ciotka z ujcyem siedzieli na ławce przed dómym. Isto sie ni mógli nacieszyć tym swojím dziełym. Żyli skrómnie, ale szczyńsiwie. Nic jednak nie trwo wiecznie. Tak i tu wojna przerwała spokój tego dómu. Pamiyntóm dobrze ty czasy jak my szli przimusowo do urzędóu po tzw. „Fingerabdruck”. Wszyscy nasi znajómi w mieście i przociele prziznowali sie do narodowości polski - ujec z ciotkóm we swoji dziedzinie też. Niekierzi ze strachu deklarowali sie Śłazokami. Potym nastały tzw. „Volkslisty”. Polocy boli sie prziszłości. Sumiyni mówiło tak, a strach przed prziszłością radził na wszystko sie godzić. Byle przeżyć. Po dziedzinie szuszkali też ludzie, że Poloków bydóm wysiedlać ze swojich dómw, a na ich miejsce dajóm „Umsidlerów” - przesiedleńców. Dłógo nie było trzeja na to czakać.

Ujec z ciotkóm strasznie rozmyślali i w kóncu poszli po te „Volksliste” - i mieli czorne na biołym - Aufwiedernf - do odwołania. Pocieszali sie myślóm, że synek jeszcze je mały aby go wziny do wojska a do tego czasu jak urośnie wojna sie skóńczy. Tak sie jednak nie stało. Wojna jeszcze dłógo szolała na świecie, skąd przichodziły coroz to smutniejsze wieści, a w miyndzyczasie synek wyrosnół na szumnego pachółka. W kierómsi wiosne prziszło wezwani, syn sie miał odstawić do stóžby, a to sie nazywało „Arbeitsdienst”.

Pojechoł, a za krótki czas przijechoł zaś już jako niemiecki wojok. Strasznie to ujca mierzało. Dni orlaubu chónym przeleciały i trzeja sie było brać na wojne. Byłach przy tym pożegnaniu i na dłógo mi óno pozustało w pamięci. Ujec całými dniami popłakowoł i czakoł na listonosza, ale zamiast pisma prziszła smutno wiadomość - vermist (zaginiony). Załómoł sie wtedy nasz ujec i robił se wyczytki. Dóm zech uratowoł, ale straciłech syna. Od tego czasu podupód na zdrowiu. Nie cieszyła go już chałupa, ani ni miał chęci do żodnej roboty.

Skończyła sie wojna. Ludzie powracali ze wszystkich strón świata, a od Wilusia nie było żodnej wieści. Minyła jedna zima i prziszła drugo. Ujec już isto stracił nadzieje. Jak miał we zwyku siodowoł se na ławie kole okna i dziwoł sie na tyn zaśnieżony świat. Aż roz (ciotka opowiadała) zerwoł sie z ławki i mówi - kierogo tu lichó niesie w takóm szkarednóm pogodzie? Szło to pomalutku ku fórtce w zogródzie, obleczóno w dłógiem mantlu i mycce na głowie. Wiedziół z kierzej stróny fórtke odewrzeć, tak jakisi znómy. Z ciekawości ujec wyszeł przed dóm i tu poznoł swojigo syna, kiery po dłógiem czasie wrócił z ruski niewoli.

W żodnych słowach tej radości opisać sie nie do. Były to isto najpiekniejsze Święta w ich rodzinnym życiu.



Do Dzieciątka Jezus!

Drogie Dzieciątko! Dziękuję Ci za opiekuńczych rodziców,
za słodkie trzy kuzynki i za to, że mam dobrą rodzinę.

Proszę Ci o to, aby mój dziadek wyzdrowiał,
abyśmy z rodziną mile spędzili Wigilię,
aby nikt nie chorował
i żeby moi pradziadkowie żyli jak najdłużej.

Nina.

Do Dzieciątka Jezus!

Dziękuję Ci za cały rok, który minął.

Za to, że mogłem w nim się cieszyć i radować Twoją miłością.
Janek.

Legendy chrześcijańskie -

Kaftanik dla Dzieciątka

W pewnej karczmie niemieckiej, w Kresburgu, na Boże Narodzenie wszystkie dzwony rozbrzmiewają co roku z pięciominutowym opóźnieniem... Wyjaśnienie tego faktu, niezwykłego i prawdopodobnie jedyne, dostarczyła tradycja wraz z legendą, którą warto opowiedzieć, gdyż jest bardzo pouczająca. Legenda mówi o pewnej niewieście z Kresburga, która nazywała się - jak bohaterka Fausta - Małgorzata, ale nie była młodzianką dziewczyną, lecz już zgrzybiałą staruszką, choć jeszcze pracowitą i nader pobożną. Pewnego zimowego wieczoru, 24 grudnia, stara Małgorzata w swoim małym, ale schludnym domu pracowała przy świetle kaganka, robiąc na drutach kaftanik. Była już noc, kiedy drzwi samotnego domku otworzyły się bezszelestnie i weszła Śmierć, ledwie muskając Małgorzatę zimnymi i suchymi palcami. Staruszka spokojnie podniosła na nią wzrok.

- Już czas? - spytała po prostu.

- Czas - skinęła potakująco Śmierć. Małgorzata nie przerwała pracy. - Musisz poczekać - powiedziała, nie przestając robić na drutach. - Wiem, że żyłam długo, i wiem, że zbyt długo nie nadchodziła moja ostatnia godzina. Od dawna jestem przygotowana do tej drogi. Lecz teraz, w tym właśnie momencie nie mogę iść za tobą. Proszę cię, byś pozwoliła mi dokończyć ten wełniany kaftanik.

- To niemożliwe - odpowiada Śmierć. - Prawo jest prawem. Sama wiesz, że nie ja tu rozkazuję. Wykonuję tylko postanowienie Boże.

- Proszę cię jednak, żebyś odrobinę poczekała - nalega staruszka. - Ta noc jest inna niż wszystkie.

- Ile czasu potrzebujesz? - Wystarczy dwie godziny.

- Dwie godziny to za długo - odpowiada Śmierć. - Chcesz być nieposłuszna wobec praw Bożych. Powinnaś za to być ukarana.

Drogie Dzieciątko!

Dziękuję Ci za to, że ten rok minął
w radości i spokoju. Bardzo się cieszę!
Cieszę się z tego, że znowu przyjdiesz na
spotkanie ze mną i z innymi ludźmi.

Ty za nas umarłeś na krzyżu
i za to jestem Ci bardzo wdzięczna.

Czekam na Ciebie
w Święta Bożego Narodzenia!

Inga.

Panie Jezus!

Oczekuję Twego przyjścia, ale do jednego mam wątpliwości.

Czy ta data jest prawdziwa, bo z tego,
co słyszałem narodziłeś się na wiosnę - tak mi ktoś mówił.
Chciałbym Cię zobaczyć, wtedy już żadnych wątpliwości
nie będę miał. Nie mogę się doczekać, kiedy przyjdiesz.

Mikołaj.

Drogie Dzieciątko Jezus!

W tym liście chciałabym
podziękować Tobie za:

- piękne wakacje spędzone z rodziną;
- piękne łąki, słońce;
- radość innych ludzi;
- to, że mogłam cieszyć się tym rokiem
w całym gronie rodzinnym.

Najpiękniejsze podziękowania za to,
że mnie stworzyłeś.

Jestem Ci naprawdę wdzięczna!

Żaneta.

- To nieważne - mówi staruszka. - Wystarczy mi, że skończę ten kaftanik. Od tylu lat robię co rok wełniany kaftanik dla Dzieciątka, które się rodzi. A jeśli nie skończę. Dzieciątko zmarźnie. Nie czujesz, jaki mróz?

- Dwie godziny lekceważenia znaku, który ci dałam tutaj - nalega surowa Śmierć - oznacza dwieście lat pokuty tam, nim będziesz mogła w pokoju osiągnąć niebo!

Małgorzata zadrzała. - Dwieście lat!... Ale trudno... Dzieciątko nie może zostać bez kaftanika. - I nie przerywa pracy. Pracuje tak przez dwie godziny, prawie do północy. Kiedy skończyła, wstaje i wychodzi z domu, a za nią jej nocny gość. Po drodze spotkali Dzieciątko, które zstąpiło nago między ludzi. Małgorzata przykleknęła przed Nim i po raz ostatni włożyła Mu kaftanik, by nie zmarzło, tak samo jak czyniła to przez tyle już lat.

- A teraz dokąd idziecie? - spytało Dzieciątko dwóch wędrowniczek.

- Idę odbyć dwieście lat kary, by dostąpić potem szczęśliwości - odpowiada niewiasta - a ona towarzyszy mi, gdyż czekała dwie godziny, bym skończyła kaftanik dla Ciebie.

- Nie trać dłużej czasu - rzekło Dzieciątko do Śmierci. - Ja sam odprowadzę tę pocziwą staruszkę do miejsca, gdzie na nią czekają. - Bierz ją za dłoń i zwraca do raj, skąd dopiero co przybyło.

Wróciło czym prędzej, wiedząc, że jest oczekiwane na ziemi. Ale nie zdążyło dotrzeć do Kresburga punktualnie jak zazwyczaj. Było już pięć minut po północy. Dokładnie pięć minut, tyle czasu, ile trzeba było na dodatkową wyprawę do raj. I od tego czasu, według legendy, dzwony w Kresburgu wybijają Boże Narodzenie z pięciominutowym opóźnieniem w stosunku do reszty świata. A kiedy rozbrzmiewają o dwunastej pięć, zda się, iż chcą przypomnieć, że prawo może być naruszone tylko z miłości i że takiego naruszenia nie można karać, a nawet godzi się nagradzać, choćby na przekór wszystkim prawom ludzi i czasu, jeśli okaże się to konieczne.

(Ze strony internetowej www.apostol.pl)

Uroczystość Świętej Rodziny - 30 grudnia

Święta Rodzina - rodzina królewska

Święta Rodzina jest rodziną królewską. Przez chrzest także i my dołączyliśmy do niej. Jezus jest naszym Panem i Bogiem, któremu oddajemy cześć, a jednocześnie naszym Bratem i Przyjacielem. W szczególny sposób doświadczamy przynależności do świętej, królewskiej Rodziny, gdy łączymy się z Jezusem przyjmując Go w Eucharystii.

Mędrzy ze Wschodu wybrali się w długą podróż, by oddać pokłon Królowi. Dotarli do Betlejem, gdzie zgodnie z zapowiedziami proroków miał się narodzić oczekiwany Mesjasz. „Możemy wyobrazić sobie zdziwienie Mędrców wobec Dziecka leżącego w żłóbku. Tylko wiara pozwala im na rozpoznanie w rysach tego Dziecięcia wielkiego Króla, którego szukali, Boga, w którego kierunku prowadziła ich gwiazda” - mówił Benedykt XVI na spotkaniu z młodzieżą w Kolonii. Mędrzy „zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; upadli na twarz i oddali Mu pokłon”. Jak głębokie musiało być ich spojrzenie, skoro nie widząc tronu i pałacu rozpoznali Króla. Jaka radość musiała ogarnąć Maryję i Józefa, kiedy Mędrzy swoim pokłonem i darami potwierdzili, że Jezus jest Królem, którego królestwo nie jest z tego świata. A królewska godność Jezusa jest także godnością Jego Rodziny.

Dzisiaj w pewien sposób powtarza się sytuacja sprzed dwóch tysięcy lat. Możemy postępować tak jak Mędrzy - szukać Boga, rozpoznać Go i oddać Mu cześć. Albo tak jak głupcy, którzy: „choć Boga poznali, nie oddali Mu czci jako Bogu ani Mu nie dziękowali (...). Podając się za mądrych stali się głupimi” - jak pisał św. Paweł w Liście do Rzymian (1,21-22).

Człowiek jako stworzenie jest ze swojej natury powołany do tego, by oddawać cześć swojemu Stwórcy. Jeśli tego nie robi, to znajduje sobie do adorowania zastępcze bóstwa. Bożkami stają się nie tylko pieniądze, władza i seks albo alkohol, telewizor czy własny wygląd. Człowiek odrzucający prawdziwego Boga chętnie adoruje bożki bardziej „uduchowione”, które stwarzają mu iluzję, że czyni coś dobrego. „I gdybym rozdał na jałmużnę całą majątność moją (...), lecz miłości bym nie miał, nic bym nie zyskał” - czytamy w Hymnie o Miłości (1 Kor 13,3).

Benedykt XVI porównał pokłon Mędrców do adoracji Eucharystii. Adorować znaczy dosłownie: „oddawać pokłon”, a Eucharystia to prawdziwy Chrystus pod postacią chleba. Adoracja Jezusa eucharystycznego nie odrywa człowieka od spraw świata. Oddając pokłon Bogu w Eucharystii uczymy się dostrzegać Chrystusa obecnego w człowieku i podejmować dla Niego służbę. Bo między miłością Boga, a miłością bliźniego jest ścisły związek.

Święta Rodzina jest rodziną królewską. Przez chrzest także i my dołączyliśmy do niej. Jezus jest naszym Panem i Bogiem, któremu oddajemy cześć, a jednocześnie naszym Bratem i Przyjacielem. W szczególny sposób doświadczamy przynależności do świętej, królewskiej Rodziny, gdy łączymy się z Jezusem przyjmując Go w Eucharystii.

Kiedyś, gdy Siostra Faustyna przyjęła Komunię św. i uśmiechnięta wracała do ławki, jedna z siostrz szepnęła złośliwie: „Patrzenie, idzie królewna”. Faustyna odpowiedziała: „Tak, bo płynie we mnie krew królewska, ponieważ przyjąłem Jezusa” (obraz z filmu Jerzego Łukaszczyka). A w swoim dzienniczku napisała: „Idę przez życie wśród tęczy i burz, ale z czołem dumnie wzniesionym, bo jestem dzieckiem królewskim, bo czuję, że krew Jezusa krąży w żyłach moich, a ufność swoją złożyłam w wielkim miłosierdziu Pańskim” (Dz II, 992).

Dziękujemy, Panie, za radość z przynależności do Ciebie i do Twojej Świętej Rodziny.

Sylwester Szefer

Z życia parafii

- W sobotę 17 grudnia od godz. 14⁰⁰ członkowie Zespołu Charytatywnego pakowali paczki z artykułów składanych przez cały Adwent do kosza ustawionego przed ołtarzem. Naszykowano 36 paczek, które w ciągu tygodnia zostały doręczone do rodzin naszej Parafii. Kiedy wszystkie paczki zostały przygotowane, odbyło się *Spotkanie opłatkowe* dla Zespołu, na którym obecny był Ksiądz Proboszcz.

- W tym samym czasie *Spotkanie opłatkowe* miały Dzieci Maryi i ich Rodzice. Do dzieci przyszedł św. Mikołaj.

- W niedzielę 18 grudnia księża zbierali kolektę na ogrzewanie kościoła.

- Po południu swoje *Spotkanie opłatkowe* miała Świecka Rodzina Franciszkańska

- We wtorek odbyło się ostatnie w tym roku czuwanie modlitewne w ramach „Różańcowego Jerycha”, które zakończyła msza św. sprawowana kilka minut po godz. 21, czyli po *Apelu Jasnogórskim*.

- W piątek 23 grudnia mszą św. o godz. 7⁰⁰ zakończyły się tegoroczne Roraty.

- Od godz. 8⁰⁰ księża odwiedzali chorych i starszych Parafian z przedświąteczną posługą duszpasterską.

**Apostolstwo Dobrej Śmierci
zaprasza wszystkich członków
na godzinę różańcową
- we wtorek (27. 12) o godz. 17.00**

Wanda Mider

W świątecznym nastroju

Ten kruchy opłatek
Którym się dzielimy
Niech niesie nam pokój
Z rąk Bożej Dzieciny
Niechaj w Nowym Roku
Dobrze nam się darzy
I niech szczodłą ręką
Bóg nam błogostawi.

**JUBILACI
TYGODNIA**

Maria Cholewa
Halina Targosz
Monika Cholewa
Urszula Cichowska
Irena Steć

**Zacnym Jubilatom**

**życzymy pomyślności, dobrego zdrowia, obfitych
łask Bożych i opieki Matki Bożej oraz radości i
spokoju na długie lata życia.**

O. Mirosław Wojda, pijar, grudzień 2004

Wybuchowe święta

Zwyczaje związane ze świętami Bożego Narodzenia i z powitaniem Nowego Roku na Filipinach.

Pierwszymi zwiastunami Bożego Narodzenia stały się wielkie domy towarowe, które po amerykańskim święcie duchów (Halloween), obchodzonym 31 października, od razu zmieniają dekorację na bożonarodzeniową. Tradycyjne przystrajanie ulic i domów rozpoczyna się wraz z Adwentem. Na budynkach pojawiają się kolorowe lampki, różnobarwne gwiazdy, na drzwiach wieńce adwentowe. Przed domami w ogródkach ustawia się szopki; wewnątrz - choinkę, oczywiście sztuczną. Na ulice wychodzą dzieci śpiewające kolędy i składające życzenia: *Malipayong Pasko*, co znaczy: „Wesołych Świąt!” Do śpiewu akompaniują sobie instrumentem sporządzonym z kilku kapsli od butelek umieszczonych na gwoździu i przybitych do kawałka drewna. Korzystając z postoju na czerwonych światłach, podchodzą do samochodów z nadzieją na otrzymanie drobnych podarków.

W miarę zbliżania się Świąt na ulicach przybywa biednych ludzi, którzy całymi rodzinami chodzą od domu do domu po kolędzie - na Boże Narodzenie wszyscy muszą otrzymać jakiś prezent. W myśl tej tradycji również w sklepach pojawiają się świąteczne podarunki. Utrwalił się też zwyczaj wysyłania prezentów znajomym, sąsiadom, rodzinie. Najczęściej jest to pięknie zapakowana duża kula sera edamskiego i mrożona szynka umieszczona w kolorowym kartonie. Te charakterystyczne produkty widzi się w sklepach tylko z okazji Świąt.

W tym samym czasie w kościołach odbywają się rekolekcje, spowiedzi. Na dziewięć dni przed Bożym Narodzeniem rozpoczyna się nowenna odprawiana na Mszy świętej zwanej *Misa de gallo*. Taka Msza rozpoczyna się o czwartej rano i cieszy się wielką popularnością - żeby zająć sobie siedzące miejsce, trzeba przyjść o drugiej. Wiele osób wierzy, że jeśli będzie regularnie uczestniczyło w nowennie, w Boże Narodzenie otrzyma specjalne łaski.

Nasz dom w okresie przedświątecznym organizował dni skupienia dla grup działających przy Centrum Kulturalnym. W wielu firmach właściciele urządzali dla swoich pracowników i ich rodzin podobne dni, połączone z *Christmas party*, czyli przyjęciem bożonarodzeniowym. Na tradycyjne *Christmas party* składa się dobre jedzenie, co dla Filipińczyka oznacza pieczone prosiaki i ryż. Wyjątkowym powodzeniem cieszy się skóra z prosiaka, która jest tu uważana za wielki przysmak. Oczywiście nie brakuje też kurczaków, ryb i innych potraw. Przyjęcie zawsze rozpoczyna się od spożywania wymienionych potraw. Potem następuje ciąg przemów - każdy z uczestników usiłuje coś od siebie powiedzieć. Następnie jest czas na część artystyczną. Każdy musi coś zaprezentować. Wśród występów przeważają śpiewy, bo wszyscy tutaj bardzo lubią śpiewać. W każdym domu jest zestaw nagłaśniający, kolumna, mikrofon, odtwarzacz CD, i magnetofon. Przy jego pomocy wszyscy mogą popisać się śpiewem. Ostatnio do tego domowego zestawu podłącza się dodatkowo telewizor, na którego ekranie pojawia się tekst piosenki, podczas gdy z głośników słychać jej melodię - pozostaje tylko wcielić się w artystę i zaśpiewać do tak przygotowanego akompaniamentu. Zabawa ta jest na Filipinach tak popularna, że nawet w do-

mach zakonnych i w seminariach można znaleźć podobny sprzęt. Obowiązkowo musi on być również na plażach, w restauracjach, hotelach czy na statkach. W telewizji jest specjalny kanał poświęcony tej rozrywce. Mając takie możliwości, można się wyśpiewać do woli! Nieodzowną częścią *Christmas party* jest wymiana prezentów: za ustaloną z góry kwotę kupuje się podarunek dla określonej osoby. Oczywiście osoba obdarowana nie wie, kto jest ofiarodawcą.

W naszej wspólnocie odbyły się cztery *Christmas parties*: dla małżeństw zrzeszonych w ruchu *Equipes Notre-Dame*, dla dzieci, dla młodzieży i wreszcie dla członków wspólnoty. Wszystko to wymagało solidnego przygotowania, którym zajęli się postulanci i nowicjusze. Wielotygodniowe próby tańców, śpiewów, obmyślanie konkursów, dekoracji i całej oprawy zajmowały umysły postulantów, mimo że w tym samym czasie zdawali oni egzaminy.

24 grudnia o 22⁰⁰ w tutejszych kościołach odprawiane są Msze święte. Uczestniczące w nich rodziny po zakończeniu Eucharystii wracają do domów na posiłek podawany w ogródkach lub na tarasach. Przy pięknych iluminacjach i łagodnej temperaturze (nie niższej niż 25°C) Filipińczycy czekają do północy. Wybuchy petard i sztucznych ogni oznajmniają Boże Narodzenie. Ten dzień jest wolny od pracy.

Jednakże tutejsze święta są krótkie - już 25 grudnia po południu znika świąteczna atmosfera, a 26 grudnia jest normalnym dniem roboczym. W tym właśnie dniu udałem się do centrum miasta: ruch ogromny, mimo że wiele osób korzysta z urlopów, a uczniowie i studenci mają ferie. Zaskoczyła mnie ogromna liczba straganów porożkładanych na chodnikach i na ulicach, a na straganach - ogromne ilości materiałów wybuchowych: różnego rodzaju petard i sztucznych ogni. Czegoś takiego jeszcze nie widziałem. Po co to wszystko? By powitać Nowy Rok. Zwyczaj ten Filipińczycy przejęli od Chińczyków.

31 grudnia w ciągu dnia od czasu do czasu wybucha petarda: ktoś próbuje, czy kupiony materiał jest dobry. „Zobaczysz, co się będzie działo o północy!” - mówią mi wszyscy. Coraz częstsze wybuchy przypominają, że 24⁰⁰ już blisko.

O 22⁰⁰ przy coraz głośniejszych wybuchach usiłujemy sprawować Dziękczynną Ofiarę. Po Mszy świętej wszyscy w pośpiechu wracają do siebie, by dokończyć przygotowania do powitania Nowego Roku. Dwadzieścia minut przed północą rozpoczyna się kanonada. Piękne, kolorowe sztuczne ognie szybko wznoszą się w górę, by majestatycznie opadać w dół lub układać się w cudowne konstelacje gwiazd. Szkoda, że na tak krótko. Jestem zachwycony. Nie wiem, w którą stronę mam patrzeć, wszędzie coś się dzieje. Nowicjusze wychodzą na ulicę, żeby lepiej widzieć. Ja zajmuję miejsce na balkonie Centrum Kulturalnego. Władze gminy zorganizowały pokaz sztucznych ogni, ale też każda rodzina w swoim zakresie przygotowuje fajerwerki w zależności od możliwości domowego budżetu.

Kiedy wracam do wnętrza domu, zastaję tam pełno dymu - aż trudno oddychać. To nie pożar, to od sztucznych ogni. Powoli kanonada ustaje, ale tak naprawdę ostatnie wybuchy będzie słychać dopiero o 6.00 rano. Tak właśnie Filipińczycy świętują powitanie Nowego Roku.

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. 854 30 23, fax. 854 23 23.